



Nr. 17.

Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 1 markę, zaliczennie 36 fen.,
z odnośnikiem do domu 1 mk. 25 fen.,
WIELKOPOLANIN wychodzi co dzień.

Poznań, piątek 22 stycznia 1897

Przedpłata na pocztach:
kwartalnie 1 markę,
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
REKOPISOW się nie zwraca.

Rok 15.

REDAKCJA „Wielkopolanina”: Wielkie Garbary 50. — EKSPEDYCJA: ul. Wodna 15, w drukarni Fr. Chocieszyńskiego.

List pasterski Najprzew. X. Arcypasterza do Duchowieństwa.

Do ukochanego Duchowieństwa mojego!

Dziś pięć lat temu, gdy przez sakrę biskupią Pan Bóg włożył pełne odpowiedzialności brzemień na ramiona Moje. Wznosząc serce Moje do Boga w pokorze dziękuję za krzyże, w które to pięciolecie dla Mnie tak obfitowało, a przez które pozwolił Mnie niegodnemu iść w ślady Mistrza Mojego i Pana, nie mniej zaś za pociechy doznane w tylu objawach wierności, gorliwości poświęcenia i pobożności Duchowieństwa i wiernych Moich, w ich bez różnicy narodowości i języka przywiązania do Mnie, oraz za tyle dzieł dobrych, które w dyecezyach Moich w tym czasie Łaska Boża do życia powołała.

Podczas tego pięciolecia odzywałem się częstokroć do Was w tym samym duchu, w jakim w pierwszej Mojej do Was odezwie z d. 18 stycznia 1892 r. zasady pasterstwa Mojego i zobowiązania obywateli nasze w następujących słowach skreśliłem:

„Nie małą trudność stanowi dla pasterskiej Naszej pracy w pośród owieczek naszych różnica ich narodowości.

Gdy atoli sobie przypominamy, że Chrystus Pan wszystkich ludzi ukochał, nie jeden wyłącznie naród, że On jest osiłą całej ludzkości; gdy za Jego przykładem utwierdzimy się w tej miłości, która nie zna ani „wolnych ani niewolników, ani Scytów ani Greków, ale ludzi w Jezusie Chrystusie Panu naszym“ (cfr. Coloss. III. 11; Rom. X. 12) w Bogu ukochanych i dla Boga, wtedy się serce nasze rozszerzy, nikogo wykluczać nie będzie, święte i drogie uczucia miłości do swojej narodowości oczyści z nienawiści jako pogańskiej naleciałości. Tylko przez wspólną dla Jezusa miłość łatwo będzie przezwyciężyć trudności obustronne, z tego położenia wynikające. „Gdy Jezus Chrystus nas tak umiłował, jedni drugich winniśmy miłować.“ (I. Joan. IV, 11.) Ułatwią też pasterski Nasz obowiązek prowadzenia wszystkich dusz do Jezusa ci wszyscy ukochani Rodacy Nasi, którzy nie będą zapominali, że nie ich tylko duchowe interesa mieć muszą na oku i w sercu, że nie dla jednej wyłącznie narodowości jestem pasterzem, i gdy w roztropności chrześcijańskiej strzedz się będą powodów i pozorów, aby sprawiedliwemu przywiązaniu Naszemu do świętej ojców spuścizny, do ukochanej mowy naszej ojczystej, do drogich a świetnych wspomnień naszych dziejowych nie można podsuwać intencji i zamiarów wręcz przeciwnych obowiązkowi, jakie wiara nasza względem władzy świeckiej i państwa, do którego należymy, nam nakłada.”

Przy otwarciu zaś seminarium na kongregacji dziekanów świeżo dnia 19 listopada z. r. te same obowiązki przypomniałem.

Ponieważ atoli akta kongregacji całemu duchowieństwu jeszcze nie mogły być rozslane, zniewolony jestem w tym dniu dla Mnie pamiętnym ze względu na trudne stosunki w jakich żyjemy, przypomnieć Wam wszystkim, ukochani Moi, jasno i niedwuznacznie zasady, podług których pragnąłem i pragnę, aby duszpasterstwo w dyecezyach Moich sprawowano.

Dzięki Bogu znalazłem pomiędzy Wami ogólnie zrozumienie tych zasad i płynących z nich obowiązków wraz z posłuszeństwem należnem. Gdy atoli jak to niestety! nieodłącznem jest od ludzkiej ułomności i namiętności, znalazły się, wprawdzie pojedyncze, wyjątkowe wykroczenia, które strofować musiałem, przekonałem się, że dotknięci czuli w tem obowiązek karcącej wprawdzie, ale miłującej ojcowskiej ręki. Przedsięwziąłem zaś sobie dziś odezwać się do Was wszystkich z naciskiem i jawnie z powodu przypadku, który ludzkie namiętności i uprzedzenia mogłyby spowodować do nieprawdziwych opinii a następnie do generalizowania i wyciągania z nich wniosków uwłaczających całemu duchowieństwu.

Wiadomo Wam dobrze, jak kapłan stoi na świeczniku, jak na niego skierowane są zawsze oczy ludzi dobrej woli, aby się nim budować, ludzi złej woli, aby z ułomności i błędów kapłana szukać broni przeciwko Kościołowi. W naszych czasach dzieje się to bardziej jeszcze, aniżeli kiedykolwiek. Każde słowo jego niejasne, nierozważne, a co dopiero postępowanie niezgodne ze zasadami, które głosi, służy wrogom wiary i Kościoła za pożądaną sposobność do rekryminacji ogólnych względem duchowieństwa, wiary i Kościoła. a zatem prudentia pastoralis w naszych czasach podwójnie świętym obowiązkiem.

Kapłan atoli musi mieć jeszcze wyższe motywa w swoim powołaniu. Wszakże obowiązkiem jego powołania bronić przedewszystkiem dusz od błędów i grzechu, uświęcać je i prowadzić do nieba, nie przypuszczać do tego świętego celu światowych i ziemskich żądnych prądów, spraw i celów. Nikt mu nie może zabronić kochać najdroższej po ojcach spuścizny: mowy ojczystej, bronić jej i pielęgnować uczciwymi środkami, nikt mu nie może zabronić w ścisłym zakresie pasterskich obowiązków uważać i używać ojczystej mowy swoich owieczek jako najlepszego środka wpływania na serce, prowadzenia dusz, ale z drugiej strony strzedz się musi sumiennie i pilnie jakiegokolwiek wyłączności, jednostronności duchowi nauki Chrystusowej przeciwnej, ostrzegać przed tem wiernych i pamiętać, że jak Kościół katolicki dla wszystkich ludzi bramy swoje na rościę otwiera, tak na podobieństwo tego, nikomu a najmniej sercu kapłańskiemu nie wolno choćby słowem jakimś niejasnem lub czynem nawet pozoru najmniejszego dawać do niekatolickiego i niechrześcijańskiego pojmowania, jakoby wiara i nauka Chrystusowa w jednym narodzie, albo w jednym języku Bogu miłszy, lepszy i doskonalszy znajdowała wyraz i objaw aniżeli w drugim. Przeciwnie, kapłan widomie winien przykładem przyświecać w tym kierunku, równą miłością ogarniać dusze sobie powierzone bez różnicy ich języka i narodowości, w równej mierze, o ile to jest możliwem w danych stosunkach, odpowiedniemi środkami o ich dobro duchowe się starać, uczyć i przypominać o tym najściślej wężle miłości, jakim wiara Boża w Kościele Chrystusowym wszystkich bez różnicy łączy.

(Dokończenie nastąpi.)

Z przemówienia mecenasa Wolińskiego w sprawie witaszyckiej.

Obróńca p. mecenas Woliński zbija na początku mowy bardzo zręcznie zarzuty czynione X. prob. Szadzińskiemu, mianowicie kłamstwem nazywa twierdzenie „Deutsche Zeitung“, iż X. prob. Sz. nazwał przed dziećmi modlitwę niemiecką wogóle grzechem. Ci zaś, co to twierdzili, to jest Wenzel i towarzysze, w złych działali zamiarach. albowiem X. prob. Sz. wyraźnie oświadczył, pod jakimi warunkami uważa odmawianie modlitwy przez dzieci w języku nieojczystym za grzech. Za grzech uważał X. Sz., jeżeli dzieciom każe się modlić w języku niemieckim, by się w języku tym ćwiczyły, ponieważ modlitwa jest zbyt wzniosłym i świętym aktem, aby jej nadużywać do ćwiczenia się w języku niemieckim. Oskarżeni o tem zapatrywaniu X. Sz. wiedzieli, a jeżeli nie przyznali, że X. Sz. wyjaśnił im swego w tej sprawie stanowiska, to czynią to w złym zamiarze, aby zohydzić nie tylko X. Sz., ale także całe polsko-katolickie duchowieństwo.

Co do wniosku podanego przez obrońców oskarżonego, aby im przyznano ku obronie ich § 193, podług którego ten nie podpada karze, kto działa w obronie uprawnionych interesów, jeżeli z formy wyrażenia lub z okoliczności, wśród których takowe użyte zostało, nie wynika zamiar obrazy.

O zastosowaniu paragrafu tego do oskarżonych podług zdania obrońcy mec. Wolińskiego mowy być nie może. W obronie bowiem jakich uprawnionych interesów działali oskarżeni?

Przecież sprawa ze strony władzy świeckiej i duchownej już trzy miesiące przedtem, bo zaraz po owem zajściu, została zupełnie załatwiona.

Rejencya odebrała X. Sz. za to, że w postępowaniu swem wobec nauczyciela Wenzla nie trzymał się ściśle regulaminu istniejących przepisów dla księży mających inspekcję nad nauką religii, też inspekcję; od władzy duchownej odebrał on dla tego monitum kanoniczne. Jeżeli więc jakiegokolwiek interesa publicznego w postępowaniu X. Sz. zostały nadwyżężone, to coż się miało więcej stać? Czyż wśród danych okoliczności można było X. Sz. ostrzej ukarać? Tymczasem co się dzieje? W trzy miesiące potem, gdy sprawa cała już była urzędowo załatwiona i ucihła, ukazuje się w „Deutsche Ztg.“ artykuł pod tytułem „Fanatyzm polskiego duchownego“, w którym całe to zajście w sposób najzjadliwszy wywleczone zostało znowu przed forum publiczne. A najciekawsza rzecz, w jaki sposób artykuł ten przyszedł do skutku. Oskarżony Wenzel radzi się swego przełożonego inspektora Rudenicka. w jaki sposób mógłby całą tę sprawę publikować. W jakim zaś celu chciał to uczynić, sam nam dzisiaj na spowodowane [przez obrońcę] zapytania przewodniczącego odpowiedział: „Chciałem opinią publiczną co do owego zajścia wywołać“.

Oskarżonego dr. Rudenika tak scharakteryzował obrońca: „Oskarżony dr. Rudenick, człowiek starszy i dojrzały, zamiast, żeby użyć swej powagi przełożonego wobec niedoświad-

czonego jeszcze młodzika i powiedzieć mu, że nie do niego należy wywoływanie skandalów publicznych, sam mu wskazuje drogę, na którą ma wstąpić. Radzi mu iść ze zebrany materjał do właściciela Witaszyc, p. Dulonga, gdyż tenże, jak się dr. Rudenik wyraził, już będzie wiedział, w jaki sposób materjał ten publicznie zużytkować. Widocznie dr. Rudenik bardzo dobrze znał p. Dulonga i wiedział, że on się najlepiej kwalifikuje do podobnych spraw. I nie omylił się też. P. Dulong bowiem z całą gotowością a z pewnością z nieklamana radością przyjął materjał, który mu p. Wenzel przyniósł. Z materjału tego ukuł artykuł, z którym się udał najprzód do „Kreuzzeitung“, a potem do „Berliner N. Nachrichten“. Widocznie jednakowoż i tym, lubo nieprzyjaźnie dla nas usposobionym gazetom, rozmazywanie sprawy, dawno już urzędowo załatwionej, w sposób tak zjadliwy w artykule bezimiennym wydawało się niewłaściwym.

„Pan Dulong był w wielkim kłopotcie, ale udał się, czegośmy się dzisiaj ku wielkiej sensacji dowiedzieli, do ojca duchowego Hakatystów, p. Tiedemanna z Jeziorek, błagając go o pomoc.

„Wiedział, że jeżeli kto, to p. Tiedemann mu dobrze poradzi i sprawę tę w właściwy sobie sposób wyzyska: P. Tiedemann szlachetny artykuł p. Dulonga przyjął, tenże jeszcze dosadnie przypieprzył, w „Deutsche Zeitung“ umieścił i — heca była gotowa.

„W ten sposób więc owa zacna czwórka: Wenzel — Rudenik — Dulong — Tiedemann przyszła do skutku!

Czy to nie ciekawa rzecz, że urzędnicy państwowi dają pohop do urządzania hec gazeciarskich. Ładne to światło rzuca na tę sferę urzędników państwowych, którzy stoją w styczności z hakatystami i świadczą to wymownie o zgubnym wpływie tychże na urzędników państwowych. Jeżeli co, to podobne postępowanie nazwać można za truwaniem naszych stosunków społecznych.

Po opisanu dokładnem, jak pan Wenzel wykroczył wyraźnie przeciw ministeryalnemu rozporządzeniu, nakazującem udzielanie nauki religii w języku ojczystym, kończy mówca:

„Czyż p. Rudenik, jak się wyraził, jako urzędnik uważa popieranie niemieckości w szkole za swe kulturowe zadanie, myśli, że gdykolwiek interes państwa nadwyreży, on jedyny jest powołany do obrony wrzekomo zagrożonej niemieckości. Czyż pan R. pod tym względem nie ma zaufania do najwyższych władz przełożonych i uważa, że one jeszcze za słabo bronią interesów niemieckości? Czyż sądzi, że p. prezes rejencyjny Jagow, p. naczelny prezes baron Wilamowicz, a w końcu p. minister oświaty dr. Bosse nie wypełniają pod tym względem dostatecznie swoich obowiązków, i że potrzeba im koniecznie pomocy inspektora szkolnego?

Sądze, że podobnych przypadków w stanie urzędniczym nie ma, ale jeden taki przypadek powinien starczyć, by najwyższe władze dobrze

w stosunki urzędnicze wniknęły i zbadały, co w nich jest niezdrowego.

Urzędnik nie jest na to, by się mieszał do walk politycznych! A p. R. niech lepiej pilnuje obowiązków swego urzędu i patrzy, czy nauczyciele jemu podwładni obowiązki swe wypełniają! Tak więc jestem zdania, że z formy publicznego ogłoszenia całej tej sprawy i z okoliczności, w jakich ona przyszła do skutku, najbardziej wynika, że oskarżonym nie chodziło wcale a wcale o obronę niby to zagrożonych interesów, lecz o wywołanie hecy przeciwko duchowieństwu, i że przyszła ona do skutku za wspólnym porozumieniem wyżej wspomnianej czwórki.

Oskarżonych powinna więc spotkać stosownie do wniosku pierwszego p. prokuratora kara. Co do redaktora Flammera pozostawiam sąd wysokiemu trybunałowi, gdyż można przyjąć, że działał on w dobrej wierze, dostał bowiem materjał od urzędnika państwowego i nie miał powodu niedowierzania takowemu.

Dowody współczucia.

Chodzi wieść, że w Petersburgu Rosyanie wolnomyślni, mający na oku coraz większy rozwój Słowiańszczyzny, bez względu na język i wyznanie religijne, powzięli projekt utworzenia Towarzystwa pomocy dla pobratymców szczepowych, zagrożonych zalewem germanizmu. Przedewszystkiem zwracają uwagę na działanie Bractwa Hakatystów, które do celu zamierzonego, t. j. wytepienia Polaków w dzielnicach polskich państwa pruskiego, idzie naprzód, nie oglądając się na nic i wszelkich najniegodziwszych środków używa. Braknie tylko Hakatystom ognia i miecza, a staliby się podobnymi do znanego z dziejów tępiciele Słowiańszczyzny, margrabiego Geron (umarł w r. 965), który ogniem i mieczem tępił szczepy słowiańskie zamieszkałe nad Sałą, Odrą i Łabą (dawniejszą Elbą). Otóż dzisiejsi naśladowcy Geron, Hakatysty, czynami swemi: fałszem, intrygą, prześladowaniem tak poruszyli zacne umysły szlachetnych Rosyan, nie czynowników, że postanowiono w jakibądź sposób stanąć w obronie zagrożonego szczepu słowiańskiego.

Bardzo nam miłe te dowody budzące się dla nas przychylności wśród Rosyan. Jaką ta pomoc będzie, dziś jeszcze odgadnąć nie można — byłoby zresztą lekkomyślnie, gdybyśmy się zaraz oglądać zaczęli za pomocą, co nas już tylekroć zawiodło; my winniśmy sami wszelkie siły wyteżać, na skuteczny odpór bierny wobec rozszalałej zaciekłości Hakaty, a to będzie pomocą najskuteczniejszą.

Dowód budzący się życzliwości Rosyan nie powinien Niemców obruszać, wszakże oni także tworzą związki, mające za cel przychodzenie w pomoc zagrożonej niemieczyźnie. Toć „Schulverein“ niemiecki, szerzący się po krajach słowiańskich, w Austrii i madziarskich na Węgrzech też innego celu nie ma, a składki z głębi Niemiec płyną nań obficie.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W powodzi najrozmaitszych nonsensów zamieszczanych przez gazety Hakaty wyróżnia się swoją bezzenną nieznajomością tutajszych stosunków wycieczka antypolska „Leipziger Tageblattu“ napisana z okazji procesu witaszkiego. „Leipziger Tageblatt“ pisze: „W procesie witaszkim odchyłono system, który używa katolickich duchownych jako narzędzi pracujących ku oderwaniu wschodnich dzielnic od monarchii pruskiej i popierających zaszczerpane nienawiści ku Niemcom, jako rzeczy Bogu miłej. Nie potrzeba ani przekręcań, ani kłamstw, aby z procesu X. Szadzińskiego zrobić rzecz, która po wsze czasy będzie wzorem dla tego rodzaju spraw: mówi on sam za siebie i rzuca najcięższe oskarżenia, jak to „Germania“ mówi, (oczywiście przekręcono tu słowa „Germanii“) na duchowieństwo katolickie W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, jako też na jego podpory w partyi centrowej. Ostatni proces wykazuje jasno prześladowanie Niemców i sprzyśiężenie przeciw państwu w najwyższej doskonałości. Cóż teraz rząd pruski uczyni? Czyż jeszcze zatrzyma przekonanie, że przedstawiciele „ugodowej polityki“ na wschodnich kresach zdolnymi są, aby powstrzymać zaprzepaszczenie myśli państwowej, t. j. że Polacy powinni należeć do państwa pruskiego? Tyle Leipziger Tageblatt.“ — Zaiste rzecz można: „Lwie dobrze ryczałeś.“

— Do portu w Hamburgu zawinął okręt „Pirie“ ze Wschodnich Indyj. Pomędzy załogą było kilku chorych — z których jeden zmarł. Okręt stawiono pod nadzór aż do stwierdzenia rodzaju choroby. Okręt podobno przedtem zetknął się z innemi statkami.

— Z Hamburga donoszą, iż stwierdzono, że na okręcie stawionym pod dozór policyjny nie było choroby zaraźliwej.

— Hr. Gołuchowski wyjechał z Berlina do Drezna, i uzyskał audyencyą u króla Alberta.

— Dzienniki niemieckie wszelkich odcieni zajmują się pilnie pytaniem, czy czekają nas nowe żądania na reformę artylerji. Jedna z tych gazet odpowiada, że rząd niemiecki niema powodu do jakiegobądź nagłości, gdyż wszystko w arsenałach niemieckich jest tak przygotowanym, że Niemcy każdego czasu mogą pójść za przykładem Francji, gdyby ta chciała zaprowadzić broń lepszą.

— Ze względu na przepis, iż tylko wtenczas pozwala się asesorom sądowym wystąpić ze służby sądowej, gdy żadne osobliwe powody do odmówienia żądania nie zachodzą, rozporządził minister spraw wewnętrznych, aby prezesowie rejencyjni tylko wtenczas potwierdzali wybór asesorów jako płatnych radnych miast lub burmistrzów, gdy asesor dostawi poświadczenie od swego prezydenta sądu, iż żadnych zarzutów zrobić mu nie można. Również rozporządził minister, iż nie prędzej ma nastąpić wprowadzenie wybrałego asesora w urząd, aż prezes rejencyjny na to pozwoli. — Jesteśmy przekonani, że ostrze tego rozporządzenia zwrócone jest przeciw nam.

Austria. Niebezpieczeństwo wprowadzenia dżumy zuiwała rządy do nadzwyczajnych środków ostrożności — tak podlegają okręty ścisłej

5 Córa Ukrainy.

Powieść historyczna

Z. U.

— — —

W ten sposób odprawiała pisarzy prowontowych gotowych zająć stanowisko woźnicy, lub też woźniców, co się pisarstwa podejmowali, aż trafił się człowiek nie młody, słuszny, chudy, wygolony, który się ofiarował na nauczyciela.

— Cóż waśc umiesz? — zapytała.

— Cóż?... Wszystko, co nauczycielowi przystoi.

— Naprzykład?

— Potrafię nauczyć czytać, pisać, rachować, do mszy służyć...

— Po łacinie umiesz?

— Tak... trochę... Umiało się więcej, ale się zapomniało... w wojsku...

— W jakim?

— Toć w polskim...

— Służyłeś waspan w wojsku polskim?

— A jakże... byłem podoficerem w piechocie, w grenadyrach... Z jenerałem Chłapowskim poszedłem na Litwę... dowlóklęm się do Kurszan ranny i nimem się z ran wyliżał, wszystko się skończyło... I ot teraz człowiek chodzi za służbą. At! — ręką machnął.

— Uczyłeś waszmość dzieci?

— Uczyłem, wielmożna pani, po roku, po dwa, jak gdzie wypadło... Nauczyłem co do uczenia było, i szedłem dalej... Dawniej byłbym uczył po francusku, ale...

— Co? — pyta cześnikowa.

— Język mi zardzewiał... Do francuskiego

potrzeba języka, co by chodził jak na sprężynach.

Tym sposobem dostał się pan Michał Deresz do cześnikowej jako nauczyciel. Co prawda dla dwóch starszych Stanisława i Władysława nie na wiele mogły się przydać wiadomości Deresza, bo sami ich mieli więcej, niż pan nauczyciel, ale dla Czesława nauka jego mogła się na coś zdać, szczególnie, że oprócz tego pani Lidzka godziła przez lat kilka z rządu guwernerów fachowych. Niestety nie miała szczęścia z nimi, więc też synowie mało korzystali z nauk. Szczególniej trudno było utrzymać w ryzie najmłodszego, który bez miary swywoilił. — Oddała go więc znowu do szkół publicznych, powierzając Dereszowi uczenie wiejskiej dziatwy. Dopiero, gdy się dowiedziała, że rząd swywoilnych a zdolnych w sołdaty bierze, zabrała Czesława do domu.

O starszych synów mniej kłopotu — pomyślała — dadzą sobie radę. Wprawdzie, w jaki sposób, tego nie umiała sama określić, bo Stanisław nie objawiał zbyt wielkiej do pracy ochoty, klekąc wiersze i czytując lekkie romanse, a Władek miał wielką żytkę do pohulanek. Uspokajała cześnikową jedna myśl, że w czas ich zdoła ożenić, ale Czesława kto wie, czy zdąży opętać siłami niewieściami, uświęconemi kościołem.

Już to Czesio był istny tabuńczyk, hasać po polach, strzelać wrony, łowić ptactwo w siłta, to było dla niego życiem. Dotąd nie było w tem nic złego, atoli zachodziła obawa, że bujna i silna natura Czesława pójdzie na bezdroża, szczególnie, że miał zły przykład w Władysławie, który w karty grał i hulał. Wiek podeszły pani cześnikowej zmuszał ją już dla swego najmłodszego syna

mieć żonę gotową; chciała aby ten jej najmłodszy już dziś się tak do niej przywiązał, żeby bez trudności można stało skojarzyć, gdy oboje dorosną. Tą upatrzoną dla Czesia była córka Lackiego, licząca obecnie 7 lat wieku.

Czesław stał na ganku rozmyślając, jak się zakończy rozmowa zapowiedziana przez matkę, a ile mianowicie plag na dzisiaj mu wymierzą, gdy z tych rozmyśłów egoistyczno-rezygnacyjnych rozbuździł go głos matki:

— Czesiu!

To „Czesiu“ dość łagodnie wypowiedziane sprawiło mu niejaką ulgę.

— Słucham! — odkrzyknął.

— Chodźże...

W jednym niemal mgnieniu oka z ganku przez sień przerzucił się do pokoju jadalnego. Cześnikowa siedziała przy stole nakrytym na cztery osoby; przed nią i przed siedzeniem obok niej kurzył się z talerzy barszcz zabielały.

— Coś robił na ganku? — zapytała.

— A to... ja — odbąknął — ja... nie... tylko

— Co?

— Ot liczyłem, czy gołębia nie porwał jastrząb.

— No siadaj, jedz!... Obiad spóźniony, musisz być głodny... Na starszych nie będziemy czekali — kazałam dla nich zostawić obiad.

Do stołu usługiwała czerstwa tęga, czysto odziana dziewczka. Gdy chodziła zmieniając talerze i podając półmiski, stół się z lekka od jej stąpania wstrząsał. pomimo, że na stopach osłony innej nie miała, tylko skórę własną. C. d. n.

